

Nie widział barier. Wspomnienie o Marcinie Kornaku

Był działaczem, tytanem pracy i erudytą. Wizjonerem, obserwatorem i poetą. Był niezastąpiony. Marcin Kornak, założyciel Stowarzyszenia Nigdy Więcej, zmarł nagle 20 marca 2014 roku. Pozostawił wielkie dzieło.

autor: Ignacy Dudkiewicz, ngo.pl
2014-06-27, 06.08



– Nigdy nie spotkałem Marcina Kornaka – mówię na początku rozmowy.

– Nie jest pan wyjątkiem – uśmiecha się Elżbieta Janicka, autorka prac o Holokauście i antysemityzmie. – Wielu ludzi wie, kim był Marcin Kornak, ale niewiele osób go znało.

Wielu ludzi wie, kim był. Ale nie tak łatwo opisać to w kilku zdaniach.

Działacz

Był społecznikiem. Urodził się w 1968 roku. Poniekąd to symboliczne.

W wieku piętnastu lat uległ wypadkowi i złamał kręgosłup. Od tego czasu poruszał się na wózku. Nie przeszkodziło mu to jednak działać.

Był działaczem antydyskryminacyjnym, założycielem i prezesem Stowarzyszenia Nigdy Więcej. Wymyślił akcje „Wykopmy rasizm ze stadionów”, „Muzyka przeciwko rasizmowi”, „Rasizm delete”. Zainicjował i prowadził monitoring „Brunatna Księga”. Wypowiadał się często, był komentatorem życia publicznego, pomagał dziennikarzom w opisywaniu tematyki antydyskryminacyjnej podczas wielogodzinnych, wyczerpujących rozmów. Jak wspominają, przekazywał całą swoją wiedzę, całą dobrą wolę angażował w to, żeby komuś pomóc, pokazać, jak o tym mówić, jak o tym myśleć.

Inicjował szkolenia dla policjantów i prokuratorów. Tworzył magazyn „Nigdy Więcej”. Wydano dwadzieścia jeden numerów, ostatni – przygotowany jeszcze przez Kornaka – już po jego śmierci.

Tytan

Był człowiekiem pracy.

– Koncentrował się na rzeczach najważniejszych. A najważniejsze nie było bywanie, tylko działanie – mówi Janicka. – W swoją pracę wkładał tytaniczny wysiłek i nie znał wytchnienia, bo im więcej robił, tym więcej pozostawało do zrobienia. Wydawało się, że jest nie do zdarcia, miał w sobie wielki spokój. Ale płacił za to cenę zdrowia.

Nigdy nie zostawiał żadnego maila, listu czy telefonu bez odpowiedzi. Odpowiadał natychmiast, o każdej porze, także w środku nocy. – Wszystko jedno, czy dzwoniła młoda osoba, która pragnęła naprawiać świat, czy ktoś pobity, zaatakowany, wyzwany, kto nie wie, co zrobić – mówi Anna Tatar, jedna z najbliższych współpracowniczek Kornaka. – Zawsze dla każdego znajdował czas. Narzekał tylko, że nie ma kiedy czytać tylu książek, ile by chciał.

Erudyta

Był prawdziwą kopalnią wiedzy.

Bo, mimo braku czasu, nie było tematu, na który nie można byłoby z nim porozmawiać. Podczas rozmów o Ukrainie opowiadał historię Europy Środkowo-Wschodniej. Gdy mówił o Afryce, wymieniał nazwy plemion i języków. Opowiadając o Rosji, wymieniał dziesiątki narodów, które zamieszkują ten kraj. – Miał ogromną wiedzę i niesamowitą empatię. Potrafił z każdym o wszystkim rozmawiać – opowiada Tatar. – Można było odnieść wrażenie, że wie wszystko, a jednocześnie nigdy tego nie wykorzystywał – był bardzo nastawiony na rozmówcę, ciekawy tego, co ktoś ma do powiedzenia.

Elżbieta Janicka wspomina, że Marcin Kornak okazał jej wsparcie w czasie medialnej nagonki. – Nie sądziłam, że tak go ta sprawa dotknie. Przesłał list natychmiast, nie czekał, co inni powiedzą. A w liście nie litował się, nie pocieszał, pisał o pracy, mojej tym razem, konkretnie. Nie wiem, jak znajdował czas, żeby śledzić detaliczne studia w niszowych czasopiśmiech.

Daltonista

Był osobą ciepłą, otwartą i życzliwą dla każdego. I rzecz nie w cikliwych wspomnieniach.

– Każdy człowiek bijący na alarm był dla niego tak samo wiarygodny. Niezależnie od tego, czy mówił inteligentną polszczyzną, czy dzwonił nie wiadomo skąd i nie potrafił się wysławić – mówi Janicka. – Marcin był cudownym daltonistą: nie widział klas i ras, emblematy prestiżu nie robiły na nim żadnego wrażenia, choć wiedział, jak je wykorzystywać w walce ze światem głuchym na argumenty.

Nie bez przyczyny od Stowarzyszenia Przyjaciół Integracji Kornak otrzymał nagrodę „Człowieka bez barier”. – Myślę, że to określenie streszcza bardzo wiele, jest wręcz symboliczne – mówi Tatar. – Był pozbawiony wszelkich barier, całym swoim życiem starał się je zwalczać. Cały czas.

Wizjoner

Był znakomitym organizatorem.

Już w latach 90. był animatorem muzycznej sceny niezależnej w Bydgoszczy, pisał teksty dla zespołów punkowych i rockowych. Już wtedy jego postać obrastała legendą. Wspominał

później, że nie było w tamtym czasie koncertu niezależnego, który nie byłby rozbity przez neofaszystów, a każdy, kto wyglądał nieco inaczej, na ulicy nie mógł czuć się bezpiecznie.

Mieszkał niedaleko akademika dla obcokrajowców, który został obrzucony koktajlami mołotowa. Właśnie wtedy Marcin powiedział: „Nigdy więcej”. Mając dwadzieścia cztery lata założył nieformalną grupę antynazistowską. Zaczął rozwijać działalność. Od początku wiedział, co chce osiągnąć i jak do tego dążyć. Chciał edukować, przełamywać znowę milczenia, zmieniać mentalność. Wiedział, że to praca na całe lata.

Gromadził wokół siebie ludzi podobnie myślących i podobnie cierpliwych. – Potrafił stworzyć w Stowarzyszeniu taką atmosferę, że swoje obowiązki wykonywaliśmy z dużym zaangażowaniem i przeświadczeniem, że tak właśnie trzeba. Dzięki rozmowom z Marcinem zdawaliśmy sobie sprawę, jak ważne jest to, czym się zajmujemy – wspomina Anna Tatar. – Nigdy nie wydawał poleceń, zawsze prosił. Pytał: a może by cię to zainteresowało? Zawsze dobierał zadania pod kątem naszych pasji.

Obserwator

Był realistą i uważnym analitykiem.

Wiedział, że zmiana mentalności wymaga lat. Widział jednak także, że pod pewnymi względami jest coraz gorzej. – Był bardzo świadomy tego, że faszyzm nie jest tylko ekscesem czy problemem marginesu, lecz zjawiskiem obecnym w głównym nurcie kultury i elicie społeczeństwa – mówi Janicka. – Miał odwagę mówić to głośno, otwarcie piętnując sposób funkcjonowania policji, sądów, prokuratur, Kościoła, mediów. Widział, że niejednokrotnie to instytucje społecznego zaufania legitymizują ksenofobię.

Jego żywiołem była interwencja bezpośrednia. Janicka mówi wprost: – Był „okiem, które widzi, i uchem, które słyszy, i księgą, w której wszystko jest zapisane”. Bez niego wiele spraw, wiele aktów przemocy przepadłoby bez śladu. Ludzie, których społeczne autorytety i policja na ogół nie chcą słuchać, mieli dokąd się zwrócić. Mogli przełamać poczucie braku wpływu na cokolwiek. Marcin wierzył w jakość bardzo niepopularną w polskiej kulturze, a mianowicie: indywidualną sprawczość w sensie przeciwstawiania się społecznemu konformizmowi, który jest usprawiedliwieniem dla bierności.

Po czym dodaje: – Zawsze myślał o tym, co można, a nie o tym, czego nie można robić. I po prostu to robił.

Niezastąpiony

Był jedyny.

– Jest nie do zastąpienia, co do tego nie ma wątpliwości – mówi Anna Tatar. – Odszedł nagle. Wciąż próbujemy się z tym uporać, także osobiście, bo byliśmy grupą przyjaciół. Ale za wszelką cenę będziemy kontynuować jego działania, to, co robił. Choć tej wyrwy nikt nie wypełni.

– Był poetą, ale zrezygnował z własnej twórczości, by zająć się tym, co uznał za potrzebniejsze i pilniejsze – mówi Elżbieta Janicka. – Imponował mi siłą i jednocześnie wrażliwością. Żałuję, że mu tego nie powiedziałam.

A Anna Tatar dodaje: – Jego obraz wychodzi właściwie kryształowy. Ale to może dlatego, że on taki po prostu był...

Poeta

W wierszu „jest bóg?” pisał:

*Lubię chodzić na pogrzeby
Szczególnie na swoje własne
Jest zawsze listopad
Zacina przenikający wiatr i pod nogami chlupocze
Zazwyczaj jestem sam
Czasami wpadnie kilku przyjaciół
Zapalimy sobie po papierosie
Osłaniając żar przed podmuchami wichury
Postoimy chwilę w milczeniu ze spuszczonej głowami
Nad grobem kolejnego mojego złudzenia
I rozchodzimy się
Coraz starsi*

Na jego marcowy pogrzeb, mimo chłodu i deszczu, przybyło wielu ludzi, z całej Polski.